

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Niedojrzała kwestja

Żadna może sesja Ligi Narodów nie budziła takiego zaciekawienia jak obecna, która się rozpoczęła już za tydzień. Z wielkim napięciem oczekiwał świat polityczny swego czasu owej sesji Ligi Narodów, na której zostały przyjęte w poczet członków Ligi — Niemcy, ale wówczas rezultat z góry był wiadomy i interesowano się raczej stroną zewnętrzną posiedzenia, szczegółami natury formalnej, niż treścią uchwały, nie stanowiącej dla nikogo tajemnicy.

Obecnie nikt nie wie, jaki będzie przebieg obrad i jaka decyzja zapadnie w sprawie zatargu polsko-litewskiego, który ma być — według powszechnych oczekiwań — ostatecznie zlikwidowany na sesji wrześniowej Ligi Narodów. Nie brak jednakże sceptyków, którzy przypuszczają, że Liga Narodów nie zdobędzie się na żaden krok stanowczy i poprzestanie na udzieleniu ponownem obu stronom życzliwych rad, których przyjęcie lub odrzucenie będzie zależało od dobrej woli kontrahentów. Bardzo jest znamienne oświadczenie Voldemarasa w wywiadzie z korespondentem dziennika niemieckiego „Der Tag“, że jego zdaniem kwestja wileńska nie może być załatwiona definitywnie, ponieważ nie dojrzała w dostatecznej mierze i dlatego w Lidze Narodów może znaleźć co najwyżej rozwiązanie werbalne, nie zaś realne.

Nie można odmówić słuszności powyższemu twierdzeniu, które się pokrywa w zupełności z naszym poglądem, niejednokrotnie przez nas uzasadnianym, że nie na arenie międzynarodowej i nie drogą zabiegów dyplomatycznych należy szukać wyjścia z obecnego impasu w stosunkach polsko litewskich. Istotnie kwestja wileńska i w naszym również rozumieniu nie jest jeszcze dojrzała, ale czy rząd litewski przyczynił się czemkolwiek, aby proces dojrzewa-

nia przyspieszyć, a przynajmniej by zapewnić mu ze swej strony jaknajbardziej sprzyjające warunki?

Nie wiemy, w jakim momencie prof. Voldemaras będzie uważał kwestję wileńską za dojrzałą, ale dla nas dojrzeje ona wówczas, gdy ludność Wileńszczyzny na tyle będzie uświadomioną politycznie, by chcieć i móc decydować samodzielnie o swych losach i stać się czynnikiem wpływowym, z którym i Warszawa i Kowno będą musiały poważnie się liczyć. Rozumiemy dobrze, że jest to nie na rękę ani rządowi polskiemu, ani litewskiemu, które wołać do czynienia z masą nieorganizowaną i bierną, niż ze społeczeństwem, mającym swą wyraźną wolę i posiadającym zrozumienie swych interesów, ale doświadczenie mogło chyba przekonać dostatecznie obie strony, że rozmowy bezpośrednie ponad naszymi głowami, z pominięciem Wilna nie mogą doprowadzić do żadnego rezultatu i są tylko próżną stratą czasu i energii.

Stanowisko maksymalistyczne na dalszą metę nie może wyjść na dobre ani państwu polskiemu ani państwu litewskiemu, jednakże trzeba przyznać, że Warszawa, zapatrując się niechętnie na wszelkie dążenia do usamodzielnienia się i wyodrębnienia Wileńszczyzny, ma przynajmniej korzyść doraźną, polegającą na utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, ale Kowno dąży przeciw do jego zmiany, więc jeżeli nie rachuje na jakieś niespodziewane katastrofy, lecz oczekuje wyniku normalnego procesu rozwojowego, to nie może się zapatrywać obojętnie na to, co czuje, myśli i czego pragnie ludność miejscowa.

Tymczasem polityka litewska czyni wszystko, aby przedział między Kownem a Wilnem pogłębić, a więzy między Warszawą a Wilnem zacieśnić. Ma najzupełniejszą rację publicysta ze „Słowa“, podpisujący się małą literą *m.*, (który od pewnego czasu zaczął wygłaszać wcale głębokie i trafne uwagi), zarzucając politykom kowieńskim brak konsekwencji



i rozbieżność pomiędzy intencjami a czynami. Nie może leżeć przecie w interesie Kowna zniechęcanie do państwowości litewskiej ludności wileńskiej, a przecież taki tylko skutek może wyrzucić projekt litewski nawiązania komunikacji z Polską, z wykluczeniem Wileńszczyzny. Nie ludzi się przecież chyba nikt rozsądny w Kownie, aby Wilno, w najpomysłniejszym dla Litwinów wypadku, mogło ulec doszczętnemu zlitwinizowaniu i aby kilkowiekowa jego przeszłość, która się ukształtowała pod działaniem wpływów kulturalnych ruskich i polskich mogła być przekreślona i wymazana. Aspiracje litewskie względem Wilna pomogą więc mieć charakter wyłącznie państwowy, a nie narodowy. Tak też jest w teorii. W praktyce jednakże dzieje się całkiem inaczej i wszystko, co w Wilnie nie ma na sobie piętna językowo-litewskiego nie budzi w Kownie żadnego zainteresowania. Oto przykład wymowny. Dziennikarze kowieńscy, którzy ostatnio bawili w Wilnie, złożyli hołd pośmiertny jedynie szczątkom dr. Basanowicza i Czurlonisa na Rosie. A czyż na cmentarzach wileńskich nie spoczywają prochy innych mężów, nie mniej zasłużonych i również wiernych synów swej ojczyzny Litwy: Syrokomli, Narbutta, przede wszystkim zaś Tadeusza Wróblewskiego, o którym dziwnie szybko zapomniało społeczeństwo litewskie? Drobiazg to — zapewne, ale takie drobiazgi składają się na całość obrazu, wywierającego to lub owe wrażenie. Z wrażeń zaś rodzą się nastroje, które wytwarzają atmosferę, bardziej lub mniej sprzyjającą procesowi dojrzewania.

Są to prawdy znane i słowa prof. Voidemarsa zdają się świadczyć o tem, że nie są one obce również rządowi litewskiemu. Jednakże postępowanie

jego klóci się z przeświadczeniem, że Liga Narodów może narzucić rozwiązanie kwestji wileńskiej tylko formalne, nie zaś realne. Cały wysiłek bowiem polityków kowieńskich skierowany jest ku temu, by uzyskać aprobatę czynników międzynarodowych dla takiej lub innej formuły, która w żadnym razie nie zmieni istniejącego stanu rzeczy, natomiast z wyraźną obojętnością i lekceważeniem się traktuje działanie sił społecznych na terenie Wileńszczyzny.

W tych warunkach więc musi nastąpić to, że gdy owoc dojrzeje, t. j. ludność miejscowa nabierze uświadomienia politycznego i obywatelskiego, zerwie go ten, kto go pielęgnował i starannie grunt uprawiał.

## Zawiedzione oczekiwania.

Wielki zawód spotkał licznych korespondentów zagranicznych, którzy przybyli na VII zjazd legjonowy w Wilnie, aby posłyszeć z ust marszałka Piłsudskiego ważne słowa, mające wytknąć nowe drogi polityce wewnętrznej i zagranicznej Polski. Przeświadczenie o doniosłości politycznej wystąpienia marszałka Piłsudskiego panowało zresztą nie tylko w prasie zagranicznej. Żywiła to przekonanie również prasa polska, a nawet koła, zbliżone do b. wodza legjonów podzielały je, jak tego dowodzi przemówienie gen. Rydza-Śmigłego na Akademji zaledwie na parę godzin przed zgromadzeniem w Reducie.

Gen. Rydz-Śmigły rozpoczął swe przemówienie temi słowy: „Koledzy! To stare ukochane tak bardzo Wilno staje się oto na dni kilka centralnym punktem całej Polski, na który zwrócone są oczy nie tylko całego państwa polskiego, lecz całego niemal świata. Dzieje się to nie dlatego, że odbywa się zjazd

J. A. HERBACZEWSKI.

## Sitwa artystyczno-literacka.

W przedostatnim zeszytu miesięcznika warszawskiego „Droga” p. J. A. Herbaczewski znany pisarz polsko-litewski zamieścił studjum o współczesnych kierunkach w literaturze litewskiej. Pozwalamy sobie przedrukować z tego artykułu obszerny ustęp, zawierający syntetyczne ujęcie twórczości literackiej odrodzonej Litwy.

Naród litewski jest w rzędzie tych, które nagle, niemal cudownie, powołane do niepodległego państwowego bytu — muszą ustawicznie się zdobywać na heroizm woli, aby zdać ciężki egzamin momentu historycznego i zahipotekować swoje prawo bytu w księdze nowych dziejów świata! Dawno niepodległe narody mogą się rozwijać dzisiaj spokojnie, mechanicznie, automatycznie (logiką szeregujących się faktów); natomiast nanowo niepodległe bierzmowane narody są dziś zmuszone brutalnie swoje prawo bytu utrwalić. Sam los nakazuje im być *futurystami* (maksymalistami — dyktatorami u siebie, w domu, oraz w stosunku do sąsiadów). Zuchwałą awanturniczość tych narodów zrozumieć może każdy, kto się nauczył być psychologiem. *Kult nowych, lewicowych*

*kierunków* literacko-artystycznych jest najlepszym wyrazem psychicznego stanu tych narodów. Burzyć tamy, hamujące rozwój potęgi woli! Niszczyć tradycję, jeżeli ona się tylko płacze między nogami i jest zawadą! Obalać prawdy, jeżeli one sankcjonują gwałt i niesprawiedliwość! Król na swoich śmieciach — wolny, niepodległy!..

*Futuryzm* niepodległe budującej się, samotworzącej Litwy, nie tylko względem Polski, z którą ma wspólnotę dziejów, lecz i względem swej własnej tradycji historycznej, którą penetruje, rewiduje, przeoruje z bezwzględnością niemal brutalną, jest zjawiskiem naturalnym. Litwa wie, że sama sobie musi dom zbudować; nie ludzi się, że w świecie panuje sprawiedliwość i miłosierdzie, że nikt na jej niepodległość nie czyha. Więc się nasrożyła, najeżyła przeciwko wszystkim — aż do czasu, kiedy uzyska sankcję bezpieczeństwa...

Dawna, przedwojenna, romantyczno-marzycielska, sentymentalna, tkliwa, lekliwa, śniąca o niepodległym bycie Litwa literacko-artystyczna kona, umiera, ale z *honorem*. Spełniła swoje zadanie: jej marzenie stało się już ciałem! Ojczyzna niepodległa już jest faktem! Nowa *rzeczywistość* stawia nowe zadania — brutalnie, bezwzględnie: *zadanie budowy od podstaw, od fundamentów!* Stara Litwa projektowała dom, nowa — musi ten dom zbudować!

Litwa w chwili obecnej przeżywa smutne mi-



legjonistów, lecz że paść mają z Wilna wielkie słowa, mające swój ciężar gatunkowy, słowa których cała Polska nauczyła się słuchać ze skupieniem, gdyż zawierają one te prawa najważniejsze, które prostują drogi i prowadzą naprzód i to ciągle naprzód”...

Czyż można się dziwić, że wobec takiej znaczącej zapowiedzi, pochodzącej z najbardziej, zdawałoby się, kompetentnego źródła ogólne zaciekawienie wzrosło jeszcze bardziej, a mowy marszałka oczekiwano z takim samem, a bodaj jeszcze większem napięciem, niż w październiku r. ub., gdy do Wilna zjechał cały niemal gabinet ministrów i sztab generalny!

Tylko nieliczni sceptycy, nauczeni doświadczeniem, mając w pamięci zawód, jakiego wszyscy doznali podczas uroczystości nieświeskich oraz zjazdu październikowego wileńskiego przepowiadali, że i tym razem spotka wszystkich rozczarowanie i że korespondenci zagraniczni napróżno się fatygowali do Wilna. Jakoż okazało się, że mieli najzupelniejszą słuszność.

Figlarne spojrzenie, jakie marszałek Piłsudski skierował w stronę gen. Rydza-Smigłego po wstąpieniu na trybunę—zaobserwowane przez sprawozdawcę „Kurjera Wil.”—nie pozostawiało wątpliwości, że nawet najbliższe otoczenie marszałka zawiedzie się w swych domysłach i przepowiedniach. Próżno szukać w mowie Piłsudskiego jakichś wskazań politycznych, jakichś akcentów znaczących. Odpowiadała ona ściśle charakterowi i poziomowi zjazdu i zawierała jedynie wspomnienia z czasów legjonowych oraz przepojone romantyzmem wynurzenia na temat osobistych przeżyć i wzruszeń. O Wilnie wprawdzie Piłsudski mówił i to nawet dużo mówił, ale bynajmniej nie w tym tonie, jakiego dopatrzyli się korespondenci pism niemieckich. Nie było wcale w przemówieniu ciągłego podkreślania polskości Wilna, a cały nacisk został położony na przywiązanie mar-

szalka do jego *rodzinnego* miasta, który to czynnik wpłynął w sposób decydujący na dalsze jego losy.

Wspomniawszy bowiem o swej tęsknocie do Wilna, którą szczególnie silnie odczuwał podczas pobytu w twierdzy Magdeburgskiej i mocnem swem postanowieniu na stanowisku Naczelnika Państwa że „*Wilno musi być moje*”, mówca w tych słowach przedstawił ówczesny stan rzeczy:

„Żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczyniała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi, dłonie się ku niej wyciągały, gdy bitwy się toczyły we wszystkich stronach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne kraje już były spokojne, gdy działa u nas grzmiały, gdy tam spokoju już doznały — *Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serc wszystkich*.”

Wyście stanowili mi najpewniejszego żołnierza. Żołnierza, który mię nigdy w wojnie nie zawiódł który dał mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły i szła pogawarka wśród wiary: „*Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy*”. Prezent wspaniały!..

Szczere to wyznanie nie może być w żaden sposób interpretowane w sensie enuncjacji o „organicznej przynależności Wilna do Polski”, jak to czyni korespondent „Frankfurter Ztg.”

Prędzej podobny wniosek może nasunąć oświadczenie prezesa głównego zarządu Związku Legionistów pułk. Piestrzyńskiego, który na zakończenie swej mowy, wygłoszonej podczas Akademii, miał się wyrazić: „Bo my, legjoniści, tu na zjeździe, stwierdzamy, że Wilno było, jest i będzie polskiem i na zawsze przy Polsce zostanie”, ale żołnierskim tym słowom nie można przypisywać większego znaczenia, boć jasnym jest, że nie legjoniści, tylko historycy

sterjum: uroczystość *pogrzebu* starej literatury i sztuki i *chrzciny* nowej! Pogrzeb i chrzciny! Napozór to paradoks. W rzeczywistości — smutna prawda. Po wojnie europejskiej śmierć przestała być atrakcją literacką. Narodzinami, chrzcinyami coraz to nowych kierunków literacko-artystycznych reklamuje się życie nowej epoki. Na cmentarzach ojców tańczą synowie fox-trooty i grają w piłkę nożną Śmierć i męczeństwo ośmieszyło kino... „Bohaterstwo” *Maciestów* imponuje światu! Przynajmniej ci nie jęczą, nie pozwalają się męczyć, lecz *siłę, moc* przejawiają! Kult siły (fizycznej czy duchowej) jest znamiennością dzisiejszej epoki! I prowokacja cudu również. Chcesz rządzić (zagadnienie polityki), pokaż dyktatorską siłę! Chcesz być władcą (mesjanizm Mickiewicza), przemawiaj do nas cudami! Na słowo my już nie wierzymy. Cudów pragniemy, cudów! Cudów woli! Próżnem męczeństwem gardzimy! Z nadętej gadaniny kpimy!.. Tak jest wszędzie.

Nowa powojenna Litwa, mutatis mutandis jest właściwie tym zbuntowanym Konradem, którego przyjsie Wyspiański w swem „Wyzwoleniu” przeczuł, przepowiedział. „Harpjo narodu, precz!” — temi słowy woła do Mickiewicza dzisiejsze pokolenie poetów i pisarzy Litwy. Wypowiedziano walkę upiorowi przeszłości, który chce się galwanizować krwią żywych, który wampiryzuje terażniejszość, ogranicza wolę twórczą narodu kłamnym dogmatyzmem!..

W niepodległej Litwie zaczęła się walka o niepodległość Litwina-artysty, o wolną myśl, o wolną sztukę. Od czystych źródeł sztuki odpędzono szakalów zgraje... Dziś już jest tak, że nawet pisarze i poeci *księża* (w przedwojennej literaturze litewskiej oni właśnie dominowali, panowali) zrzucają suttanny i chcą być *świeckimi* pisarzami. Duch poezji i literatury wyzwala się z hegemonji księżowskiej, z ideologii seminaryjnej, klerykowej!.. Partyjnie pokawałkowani, rozdzieleni, dla celów niskich zużyci i nadużyci literaci, już zaczynają myśleć o potrzebie zrzeszenia wszystkich pisarzy Litwy (dotychczas takiego zrzeszenia nie ma!). Słowem, dokonano już pracy wielkiej, stwarzając ogniska, regulując bieg woli twórczej — koryto rzeki duchowego życia. Oko profana, lubujące się w tanich efektach, nie widzi tego; dla profanów nic nie zrobiono. Lecz przyszłemu pokoleniu ułatwiono pracę twórczą choćby tem, że język litewski wyzwolono z niewoli oschłych pedantów lingwistów („*pchlarzy*”, t. j. poszukiwaczy pcheł — błędów gramatycznych w twórczości literackiej (jak się wyraził najwybitniejszy prozaik *Krewa-Mickiewicz*) i dano mu możliwość rozwoju według zasad żywego ducha, a nie martwych formuł... Skorygowano przeszłość (tradycję) i pozostawiono z niej to tylko, co jest *wyłączną* własnością (prawem zasługi) narodu litewskiego, co uzasadnia i usprawiedliwia genetycznie terażniejszość ideową Litwy niepodległej. Wspólnotę tradycji



może stwierdzić, jakim było Wilno w przeszłości, a jakim będzie w przyszłości — o tem również zdecydować nie postawa legjonistów, lecz rozwój sił społecznych i kulturalnych w naszym kraju.

Poza temi paru momentami zjazd nic ciekawego nie zawierał. Największą sensację wywołał niespodziewany przyjazd siedmiu dziennikarzy kowieńskich, których zjawienie się w Wilnie podczas uroczystości legjonowych zostało wytłumaczone, jako dowód radykalnego zwrotu w polityce litewskiej względem Polski, a przynajmniej w jej stosunku do zagadnienia bezpośredniej komunikacji Kowna z Wilnem. Zdaje się jednak, że wnioski tego rodzaju są przedwczesne i wycieczkę korespondentów pism kowieńskich należy rozumieć, jako objaw niezwykłego podniecenia w świecie politycznym, w związku z zapowiadającym olbrzymim zjazdem legjonowym w Wilnie, które znalazło oddźwięk również w Kownie. Dziennikarze kowieńscy mogli się przekonać naocznie, jak mało można polegać na rozmaitych pogłoskach i plotkach, któremi karmi swych czytelników żadna sensacyjna prasa zarówno polska, jak litewska, jak zresztą wszelkich narodowości wogóle.

K. W.

## Brudne źródło.

Przed miesiącem mniej więcej „Słowo“ zamieściło obszernie wspomnienie p. E. Kozieja, byłego „dyplomaty“ ukraińskiego o prof. Voldemarasie z tych czasów, gdy razem pracowali w misji ukraińskiej w Berlinie.

Rewelacje p. Kozieja miały wyraźnie na celu zdyskredytowanie premiera litewskiego w oczach czytelników polskich, chociaż w istocie, wbrew intencjom autora, wypadły raczej na jego korzyść, gdyż wynikało z nich niezbicie, że prof. Voldemaras

o całą głowę przerastał polityków ukraińskich i w charakterze funkcjonariusza poselstwa ukraińskiego przygotowywał sobie zawczasu grunt dla przyszłej swej działalności, jako dyplomaty litewskiego. Mimo to, szereg dzienników polskich w Warszawie, Krakowie i Lwowie pośpieszył niekrytycznie przedrukować i elukubrację p. Kozieja.

Zachęcony powodzeniem p. Koziej popuścił wzdze fantazji i sfabrykował jeszcze trzy artykuły o prof. Voldemarasie, do których materiały zaczerpnął już nie z własnej obserwacji, ale ze źródeł całkiem zagadkowych. Jednakże redakcja „Słowa“ widocznie się zorientowała w porę co do wartości dalszych rewelacji p. Kozieja i zamknęła przed nimi szpalty swego pisma, gdyż ukazały się one już nie w „Słowie“, lecz w mniej, jak się okazuje, wybrednym „Kurjerze Wileńskim“.

Ponieważ p. Koziej miał nieostrożność powołać się w swych przyczynkach biograficznych na prof. Baudouin de Courtenay, sędziwy uczonek, który zna dobrze p. Voldemarasa, nie omieszkał zamieścić sprostowania w „Robotniku“.

Prof. Baudouin de Courtenay stwierdza, że Voldemaras, pochodząc z rodziny włościańskiej, zamieszkałej w okolicy Święcian, dzięki pomocy miejscowego księdza czy też sąsiedniego obywatela ziemskiego, trafił do Petersburga, gdzie nim się zaopiekował p. Wolter, bibliotekarz oddziału słowiańskiego biblioteki Akademii Nauk Voldemaras został „podręcznym“ (amanuensis) bibliotekarza. Wydawał książki czytelnikom, ustawiał je na półkach i t. p. Jednocześnie uczył się gorliwie i dzięki poparciu St. Olshewskiego, został — mimo przekroczenia 20 lat — przyjęty do gimnazjum, które ukończył jako uczeń celujący. Następnie wstąpił na wydział filologiczny uniwersytetu. Po ukończeniu uniwersytetu pracował nadal na polu naukowym i został dopuszczony do wykładów na uniwersytecie jako docent.

Polaka p. Voldemaras — twierdzi prof. Bau-

odrzucono bezwzględnie — jako czynnik niemoralny. Litwa musi być litewską bez zastrzeżeń — bez „gen-te polonus, rutenus“. Szlachta litewska musi być litewską bez „zezowania“ ku Warszawie (pisał o tem wybitny poeta *Sruoga*). Litwini muszą skupić energję twórczą dla Litwy!..

Czytelnik polski, po przeczytaniu tych moich wstępnych uwag, (o ile ma dobrą wolę) musi się nieco poważniej, niż dotychczas zastanowić nad dziejami nowej, niepodległej Litwy i wysunąć logiczne wnioski, ułatwiające orientację na przyszłość. Z pu-stą frazeologją nikomu nie radzę zbliżać się do Litwy, która nie jest „deus ex machina“, lecz logiczną wyrzutnią historii...

\* \* \*

Życie literacko-artyczne Litwy w ostatnich czasach zaczyna się ożywiać; nie ilościowo, lecz jakościowo. Ruch wydawniczy wzmaga się. Skargi na społeczeństwo, że nie chce czytać książki, okazały się błędnymi. Naród chce czytać, ale jest za biedny, aby mógł kupować drogie książki litewskie (w cenie od 5 do 7 litów za egzemplarz). Zrodziła się potrzeba *taniej książki dla wszystkich*. Wydział literacki, utworzony przy uniwersytecie, jeszcze w tym roku ma się zająć realizacją tej potrzeby taniej książki (dwulitowej). Że masy ludowe chcą czytać — dowodem jest fakt następujący: tygodnik ludowy „Musu Ry-

tojus“ (Nasze jutro), zniżając prenumeratę roczną do 3 i pół litów, już ma 96.000 prenumeratów! Jest to cyfra rekordowa! Inteligencja litewska nie może ochłonąć z nieoczekiwanego wrażenia, że lud litewski — wbrew jej przesadnym skargom — *chce czytać!*.. Wódz plejady młodych poetów-ekspresjonistów, K. Binkis, ośmielony tem zjawiskiem, zaczął wydawać tygodnik ilustrowany „Musu Dienos“ (Nasze dni) i ma pewną nadzieję, że w krótkim czasie pozyska 60.000 prenumeratów! Przytaczam te fakty na dowód, że w życiu literacko-artystycznym Litwy już się dokonał przewrót, przełom.

Ruch literacki wydawniczy już się chce oswo-bodzić od opieki Ministerstwa Oświaty. Dotychczas bowiem było tak, że nowo wydana książka była skazana na gnicie w suterrenach księgarskich (kupowano maximum 100 egz.), jeśli Min. Ośw. nie zakupywało przynajmniej 1000 egz. dla bibliotek szkolnych. Ta upokarzająca zależność dręczyła i zniechęcała literatów litewskich. Dziś już się zaczęła reakcja w formie postulatu „*bezpośredniej rozmowy*“ z ludem. Pisarze zgadzają się wydawać swoje utwory *tanio*, aby lud ich prace mógł poznać i ocenić bez sugestji czynników zbytecznych. Przymus pracy zarobkowej zdeprawował wielu nawet wybitnych literatów. Rozpanoszyła się nowa choroba literacka — *feljetonomanja* Zasilanie prasy feljetonami o treści pamfletowej, paszkwilowej, słowem brzydkiej, stało się modną



donin de Courtenay — nie udawał i nigdy nie zapierał się, że jest Litwinem. Swemu opiekunowi St. Olszewskiemu odwdziaczył się troskliwą opieką w czasie jego śmiertelnej choroby.

Tyleż prawdy zapewne jest i w innych szczegółach biograficznych, podanych przez p. Kozieja. Niestety walka z przeciwnikiem politycznym za pośrednictwem oszczerstw i paszkwilów znajduje dziś coraz większe rozpowszechnienie i bronią tą nie waha się posługiwać nawet ten odłam prasy, który najgoręcej w swoim czasie oburzał się na obniżenie poziomu etyki dziennikarskiej, gdy w grę wchodziła osoba marsz. Piłsudskiego.

O samym zaś autorze sensacyjnych rewelacji podaje lwowskie „Dziło“ następujące szczegóły.

„P. Koziej należał przed wojną do obozu moskalofilów galicyjskich i razem z ustępującymi wojskami rosyjskimi wyjechał w roku 1915 do Rosji. Na Ukrainie wypłynął znów po rewolucji 1917 r., ściślej po przewrocie hetmańskim. Czarnosecińcy rosyjscy, którzy jak wiadomo, cieszyli się wielkimi wpływami za rządów hetmana Skoropadskiego, ułatwili mu karierę. Wkręcił się p. Koziej do misji, która jechała do Berlina, i tym sposobem stał się „ukraińskim dyplomata“. O działalności p. Kozieja na tem polu można się poinformować najłatwiej z aktów ukraińskiego berlińskiego poselstwa, przechowywanych obecnie w Pradze. Pisano wszakże o jego „dyplomatycznych“ występach również w prasie. Z Berlina p. Koziej trafił do Sztokholmu, gdzie przez krótki czas zastępował posła Łośkiego. Na tem stanowisku podwinęła mu się noga, bo zostało stwierdzone, że za paszportem dyplomatycznym przewoził kosztowności, złote zegarki i t. p., wskutek czego otrzymał dymisję. Następnie p. Koziej wyjechał do Brazylii, gdzie podawał się za dyplomata ukraińskiego i znów popełnił jakieś malwersacje, poczem na długo zniknął. Wreszcie, ożeniwszy się z Polką, osiadł w Polsce i obecnie pełni rolę najemnego rewelatora“...

„pracą literacką“, niestety, dobrze opłacaną. Dzięki jemu *ton* literacki wielce się obniżył („schamiał“, tak się mówi w Kownie). Lecz i przeciwko tej chorobie już się zaczęła silna reakcja.

Ja, osobiście, nie jestem zwolennikiem „powodzi książkowej“, t. j. li tylko liczbą imponującego ruchu wydawniczego. Nie ilość, lecz jakość decyduje o wartości literatury danego narodu. Nadmiar druków częstokroć staje się tym śmietnikiem, w którym kur musi znaleźć perłę. I dlatego ja się nie martwię, że ruch wydawniczy w Litwie jest mały (zwłaszcza przekładów z obcych literatur). Trzeba, aby naród litewski zachorował na *głód książki*. Dzięki temu głodowi książka stanie się artykułem życia najpotrzebniejszym. Czasami złem trzeba leczyć zło... Martwi mnie jedno to, że pisarze starszego pokolenia (zasłużeni, dziś już „klasycy“) jeszcze za swego życia wydali swe „dzieła zbiorowe“, wśród których są utwory bardzo miernej wartości (niektórzy ogłosili drukiem nawet swoje feljetyony dziennikarskie), tem więcej się zdyskredytowali wobec młodego pokolenia..

W literaturze litewskiej dominują dwa przeciwne sobie kierunki: 1) *kierunek przeszłościowy* (*historyzm*; tendencyjne litewszczenie niejasnych, a więc jeszcze spornych, faktów historycznych, unarodowianie w. książąt Litwy w duchu nowoczesnego patryjotyzmu — słowem *kraszewskjada* w nowej, poprawionej edycji); 2) *kierunek terażniejszościowy* (Lithuania

Z takiego to podejrzanego źródła czerpie prasa polska swe zarzuty przeciwko obecnemu dyktatorowi litewskiemu. Sw.

## Z mego notatnika.

Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę.

Ze wszystkich pism mała, średnio i wielkopolskich największym tupetem, ignorancją i płytkością odznacza się „Ilustrowany Kurjer Codzienny“, wychodzący w Krakowie, cieszący się jednak wielkim rozpowszechnieniem na całym obszarze państwa, dzięki powyższym swym cechom nader poczytny zwłaszcza w kołach „galileuszy“, a że dziś niema zakątka, gdzieby ich nie było, więc i dziennik krakowski dociera do najdalszych krańców i spotkać się z nim można w każdej zapadłej dziurze. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie czyni spustoszenie w umysłach czytelników polskich i ile szkody wyrządza kulturze społeczeństwa polskiego bezmyślna paplanina tego popularnego kurjerka.

Niemal każdy jego numer przynosi, oprócz zwykłych sensacyj brukowych, jakieś polityczne brednie, do których pismo czuje szczególniejszą słabość, pragnąc widocznie uchodzić za coś lepszego od rozmaitych ekspresów. Swego czasu pisaliśmy o wrażeniach korespondenta tego dziennika p. Rubla, któremu się udało dotrzeć do Kowna jeszcze wtedy, gdy dziennikarze polscy nie mieli tam wstępu. Nie było w nich prawdy i sensu za grosz nawet. Nie o wiele większą wartość mają korespondencje innych jego współpracowników krajowych i zagranicznych, w rodzaju Leona Charapa i t. p.

Ale rekord bodaj pobił niejaki p. Juljan Szpunar z Leszna, który opisał swoją wycieczkę w okolicy Brześcia Lit. pod drukowanym olbrzymiami lite-

fara da se — Litwa sama siebie, sama swój los tworzy, sama siebie przejawia). Pierwszy kierunek wstydzi się „być sobą“ (Ibsen); wciąż mówi o tem, jakim Litwin był, lecz milczy o tem, jakim *jest*, jakim *być powinien!* Wciąż się zaślania mirażami historii, a co gorsza ułatwia sobie pracę, bo o przeszłości nie tyle wolno, ile można, *kłamać* dowolnie w imię „*licentia poetica*“... Drugi kierunek ma odwagę *być sobą*, mówi o tem, jakim Litwin *jest* bez maski, bez szaty — nagi, choć cyniczny, brutalny, chamski, ale *rzeczywisty* jako dokument momentu historycznego! Pierwszy kierunek uwielbia *Litwina-Widmo*, drugi *Litwina-Rzeczywistość!*..

Uzgodnienie tych dwóch sprzecznych kierunków jest zadaniem krytyki literackiej. Lecz krytyka literacka w Litwie jest jeszcze w powijakach. I dlatego litewskiej literackiej „racji stanu“ jeszcze niema, co wielce utrudnia orjentowanie się w kwestjach literackich nawet Litwinom. Dodać trzeba i to także, że dotychczas jeszcze nie napisano, nie wydano poważnie naukowo opracowanej historii literatury litewskiej nawet w języku litewskim — mimo, iż jest katedra literatury litewskiej na uniwersytecie. Smutne zjawisko czasu: dzisiaj nawet uczeni „nie mają czasu“!..



rami tytułem „Dzikie pola“, zaopatrzoną w podtytuł: „Białorusini są tylko plemieniem—a język to tylko narzęcze lechickiej mowy!“ Jeżeli czytelnik (oczywiście nie stały czytelnik „Ill. Kurjera Codziennego“, bo ten nie jest wymagający) spodziewa się, że autor doszedł do tego wniosku po dłuższych studjach i badaniach języka białoruskiego, ludności białoruskiej, ziemi białoruskiej, to grubo się omyli. Pewny siebie korespondent zwiedził jedynie parę wsi i osad w okolicy Brześcia, stwierdził, że rdzenna ludność jest ruska, ponieważ „sprawa przynależności narodowej tych stron jest kwestją otwartą, ludność zaś sama pod wpływem dość swobodnie grasujących agitatorów, nazywa siebie Ukraińcami“, doszedł do przekonania, że bolszewizm jest głęboko tam zakorzeniony, na dowód czego przytoczył fakt, że cała ludność miejscowa, chociaż prawosławna, witała biskupa Łozińskiego chlebem i solą (*bez żartów!*) i t. p. Skądże więc powstało szumnie zaanonsowane w tytule „odkrycie“ o narodowości białoruskiej? I tu jest szczyt komizmu. Korespondent kupił w drodze kilka czasopism białoruskich i elementarz p. t. „Zor'ka“. I stąd zaczerpnął całą swą wiedzę o kwestji białoruskiej.

Właściwie nawet nie lektura tych kilku druków białoruskich nasunęła mu powyższy kategoryczny wniosek. Mam wrażenie, że treść ich nie bardzo było zrozumiałą dla p. Szpunara, bo procz paru tytułów i krótkich zdań w rodzaju, że „krajem naszym rodzinnym jest Białoruś“, które głęboko oburzyły korespondenta („Jaka Białoruś?, gdzie u nas w Polsce?“) nie podaje on bardziej szczegółowych informacji ani o języku ani o treści przeczytanych artykułów. Twierdzenie swe p. Szpunar opiera wyłącznie na autorytecie „uczonego językoznawcy, nawiasem powiedziawszy kosmopolity, Baudouin de Courtenay, który zalicza Białorusinów do plemion, a język ich do narzęcza“.

Gdzie i kiedy prof. Baudouin de Courtenay utrzymywał coś podobnego, darmo o to pytać p. Szpunara.

Nie potrafiłby tego objaśnić również dr. N. Czarnocki, który w swej polemice z p. B. Hertzem powołał się podobnie na autorytet znakomitego lingwisty. W liście prywatnym do naszej redakcji profesor wyraził wprawdzie z tego powodu wielkie zdziwienie, ale nawet publiczne zaprzeczenie z jego strony nie poskutkowało by zapewne. To tak przyjemnie swą gadaninę poprzeć quasi naukowym argumentem! To też poważni badacze będą twierdzili jedno, a panowie korespondenci kurjerkowi, wysunąwszy zaledwie nos poza swoje podwórko będą ferowali z aplombem własne wyroki. Szeroka zaś publiczność, nie orjentując się zupełnie w tem, że taki pan „wlaź na gruszkę, rwał pietruszkę a mówił jaka smaczna cebula“—będzie właśnie polegała na jego zapewnieniach i nie potrafi odróżnić pietruszki od cebuli.

Licz.

## Pod płaszczykiem regionalizmu.

W dniu 9 lipca 1928 r. w sali Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Trokach w obecności słuchaczy, prelegentów i gości nastąpiło otwarcie pierwszego kursu Powszechnego Uniwersy-

tetu Regionalnego im. Adama Mickiewicza Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Otworzył kurs imieniem Zarządu Głównego Zw. P. N. S. P. prof. Aleksander Patkowski przemówieniem, w którym podał w zarysie dotychczasową działalność Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku P. N. S. P., zaznaczając, że powstający w Trokach Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Adama Mickiewicza jest dalszym etapem w rozwoju akcji regionalistycznej Związku P. N. S. P.

Po uroczystym otwarciu nastąpił pierwszy wykład „o regionalizmie“, wygłoszony przez prof. Aleksandra Patkowskiego.

Następne trzy dni uczestnicy kursu spędzili w Wilnie, gdzie o sztuce wileńskiej i architekturze wykładali: ks. kapelan Piotr Śledziewski i konserwator Jerzy Remer, oprowadzając równocześnie słuchaczy po Wilnie i jego zabytkach. Zwiedzono również pod kierunkiem prof. Ferdynanda Ruszczyca Wydział Sztuki U. S. B. W ten sposób uczestnicy kursu mieli możliwość zapoznać się metodą pogładową dość szczegółowo ze stylami sztuki i architektury różnych epok na terenie Wilna oraz z samym miastem i jego przeszłością. Pod kierunkiem dyr. Wacława Studnickiego zwiedzono archiwizacje: państwowe, miejskie i zboru ewangelickiego.

Dalsze wykłady przy żywym udziale w dyskusjach ze strony słuchaczy odbywały się w Trokach: p. Władysław Studnicki z Warszawy mówił o „ziemiach wschodnich państwa polskiego w porównaniu z innymi dzielnicami Polski i ich znaczeniu dla międzynarodowej walki o byt narodu polskiego“, prof. dr. Kazimierz Nitsch z Krakowa—o „literackiej i ludowej polszczyźnie na historycznej Litwie“, prof. dr. Witold Kamieniecki z Warszawy—o „początkach państwowości na ziemiach dawnego W. Księstwa Litewskiego“, dr. Cezarja Ehrenkreutzowa z Wilna—o „etnografii ziem b. W. Księstwa Litewskiego“, prof. dr. Włodzimierz Antoniewicz z Warszawy—o „czasach przedhistorycznych i wczesnohistorycznych Litwy“, prof. Mieczysław Limanowski z Wilna—o „Ziemi Wileńskiej“. W związku z wykładami słuchacze zwiedzili zbiory Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, Muzeum Etnograficznego i Archeologicznego U. S. B. Odbyto również wycieczkę etnograficzną do Żydziszek pod kierunkiem d-ra C. Ehrenkreutzowej i prof. K. Nitscha oraz przy udziale ks. P. Śledziewskiego i prof. M. Limanowskiego, gdzie bezpośrednio zapoznano się z miejscową materjalną kulturą ludową.

Zakończenie kursu odbyło się w Wilnie w dniu 21.VII w dużej sali Wydziału Sztuki U. S. B., gdzie w obecności słuchaczy i prelegentów kierownik kursu prof. Aleksander Patkowski zreasumował osiągnięte wyniki, dziękując w serdecznych słowach prelegentom za owocny trud i zagrzewając słuchaczy do zgodnej współpracy nad podniesieniem kulturalnym Rzeczypospolitej w myśl hasła regionalizmu polskiego. W imieniu prelegentów przemawiali: konserwator Jerzy Remer i ks. kap. P. Śledziewski, w imieniu słuchaczy—p. Janina Tussowianka.

Nazajutrz, w niedzielę, 23 lipca r. b. o godz. 9-ej rano ruszyła w drogę wycieczka naukowa po Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, jako dalszy ciąg kursu, pod kierunkiem prof. Jerzego Remera. Pierwszym etapem była Oszmiana, dokąd przybyto koleją. W czasie obiadu zorganizowanego przez miejscowe starostwo prof. Mieczysław Limanowski ze stanowiska geologicznego scharakteryzował ziemię Osz-



miańską, a p. Starosta oszmiański, powitawszy przybyłych gości, zobrazował stosunki panujące na tamtejszym terenie pod względem politycznym, gospodarczym, oświatowym i samorządowym. Po obiedzie zwiedzono Oszmianę i udano się w dalszą drogę furmankami do Krewa i Borun.

23 lipca zwiedzono Boruny, Holszany i Bohdanów, siedzibę prof. Ferdynanda Ruszczyca, który bardzo serdecznie podejmował wycieczkę podwieczorkiem w swoim modrzewiowym dworku. Stąd zaś udano się do Lidy i do Nowogródka.

24 lipca zwiedzono szczegółowo Nowogródek. Pan wojewoda Beczkwicz przyjął wycieczkę w sali posiedzeń województwa, gdzie przedstawił mu uczestników prof. Aleksander Patkowski, zaznaczając w krótkim przemówieniu cel wycieczki i charakteryzując podjętą przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych działalność regionalistyczną na terenie Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny. W odpowiedzi p. wojewoda podkreślił wagę, jaką przypisuje tego rodzaju akcji, zapraszając na rok przyszły do Nowogródka celem zorganizowania Powsz. Uniwersytetu Regionalnego, któremu zapewnił swe całkowite poparcie. Po południu wycieczka odjechała autobusami nad Świtez, gdzie do późnej nocy uczestnicy rokoszowali się pięknnością jeziora i jego wspaniałą oprawą ze starych lasów.

25 lipca: Świtez, Worończa, Tuhanowicze, Mir i Nieśwież.

26 lipca: Nieśwież, Horodziej i Słonim.

27 lipca: Słonim i Wilno.

W ciągu całej wycieczki profesorowie: Jerzy Remer, Mieczysław Limanowski i Kazimierz Nitsch informowali szczegółowo w zakresie swoich specjalności o zwiedzanych zabytkach sztuki i architektury, wspaniale zachowanych nieraz grodziskach i zamczyskach oraz zjawiskach językowych na zwiedzanym terenie.

W sobotę, 28 lipca, zwiedzano Wilno, a w niedzielę udała się cała wycieczka statkiem do Werek, gdzie odbyło się jej zakończenie.

\* \* \*

Powyższe sprawozdanie, nadesłane nam uprzejmie przez prof. A. Patkowskiego, które zamieściliśmy z nieznacznymi skrótami, nasuwa parę uwag. Niewątpliwie nic nie można mieć przeciwko temu, by nauczycielstwo polskich szkół powszechnych zapoznawało się z naszym krajem na miejscu, zwiedzało jego osobliwości i zabytki oraz słuchało wykładów z dziedziny historii, geografii i etnografii Litwy i Białorusi w Trokach, a nie w Warszawie lub Krakowie. Tego rodzaju wycieczki krajoznawcze są bardzo pożyteczne i pouczające. Po co jednak rozumiały i utarty termin „krajoznawstwo” zastępować nowym, szumnym i zagadkowym terminem „akcji regionalistycznej”?

Pozatem pewne wątpliwości budzi dobór prelegentów. Obok bowiem ludzi nauki i niewątpliwych znawców swego przedmiotu zaproszono do wykładania o naszym kraju polityków, odznaczających się skrajną tendencyjnością, jak np. p. Władysława Studnickiego. Temat wybrany przezeń zupełnie się nie nadaje do wykładów krajoznawczych i budzi podejrzenie, że pod płaszczykiem „regionalizmu” ukrywa się zwykła robota agitacyjna o zabarwieniu nacjonalistycznym, tembardziej, że program kursu nie uwzględnił zupełnie rozwoju narodowo-kulturalnego miejscowej ludności, zarówno litewskiej jak białoruskiej. Luka nader charakterystyczna! R.

## Piszą do nas.

### Dola płatnika.

Zgodnie z istniejącymi przepisami od prywatnej własności miejscowy urząd gminny podatków państwowych nie przyjmuje, a płatnicy sami odsyłają należność do Urzędu Skarbowego za pośrednictwem Urzędu Pocztowego, przyczem otrzymany od Urzędu Pocztowego dowód wpłaty uważany jest za prawny dowód opłaty podatku i ani Urząd Skarbowy ani też Kasa Skarbowa innych kwitów lub zawiadomień nie przysyłają. Płatnik więc jest pewny, że wpłacony pieniąż trafił tam gdzie należy, gdyż Urząd Skarbowy nawet w przysyłanych następnie nakazach płatniczych nie wykazuje zaległości. Zdawało by się że wszystko jest w porządku, w rzeczywistości jednak bywa inaczej, czego dowodem fakt następujący: dn. 27. VII r. b. do folw. Grochowo gminy Leonpolskiej, pow. Braśławskiego zgłosił się sekwestrator Urzędu Skarbowego i zażądał opłaty zaległych podatków państwowych gruntowych za r. 1925—1926. Okazane dowody wpłaty w swoim czasie tych podatków do Urzędu Pocztowego w Leonpolu nie zostały uwzględnione na tej podstawie, iż urzędnik pocztowy przyjętej kwoty zgodnie z jej przeznaczeniem nie odesłał. Sekwestrator zajął mienie właścicielki f. Grochowa p. M. i łaskawie objaśnił tylko, że poszkodowana może zaskarżyć urzędnika poczty i zgłosić pretensję do Dyrekcji Poczty i Telegrafów. Ale co robić, jeżeli Dyrekcja, jak to było z p. Z. z folw. Brygitowo, gm. Leonpolskiej, zgłoszenia pretensji nie przyjmie z powodu upuszczenia 6-miesięcznego terminu i Min. Poczty i Telegr. to potwierdzi, bo tak chce litera prawa? W rezultacie pozostaje winnym sam płatnik, zmuszony płacić podatek powtórnie, a prócz tego procenty, karę za zwłokę, koszty egzekucji etc., co wszystko razem wzięte przewyższa pierwotnie zapłaconą kwotę.

Zachodzi pytanie—dlaczego tak się dzieje? Dlaczego płatnik w swoim czasie nie zostaje powiadomiony o tem, że zalega z podatkiem, by mógł, nie opuszczając ustanowionego 6 miesięcznego terminu, zgłosić pretensję do Dyrekcji Poczty i Telegrafów, w razie nie odesłania jego pieniędzy przez urzędnika pocztowego?... Dlaczego zawsze winien tylko sam płatnik a nie kto inny? Za czasów przedwojennych nie były znane wypadki podobne. Po dwa razy podatków nikt nie płacił, również nie płaciliśmy tych wszystkich procentów, kar za zwłokę, kosztów egzekucji i t. d.

Leonpolski.

## Bibliografia.

*Proces Białoruskiej Włościańsko - Robotniczej Hramady. Mowa obrończa adwokata Kazimierza Petruszewicza.* Wilno. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego. 1928. str. 61.

Wielkie procesy polityczne zawierają zwykle cenny dla historyków i publicystów materiał, to też wielką zasługę obywatelską mają te jednostki, instytucje czy organizacje, które podejmują się uwiecznienia w druku szczegółowych z nich sprawozdań. Proces Białoruskiej Hramady, który się ciągnął przez trzy miesiące, stanowi niewątpliwie doniosły mo-



ment historyczny w rozwoju ruchu narodowego białoruskiego a zwłaszcza stosunków polsko-białoruskich, jednakże przyszły badacz będzie musiał sięgnąć do archiwów sądowych, by zapoznać się z jego przebiegiem, współczesny zaś polityk i publicysta musi poprzestać na niedokładnych, ułamkowych i najczęściej tendencyjnych sprawozdaniach prasowych. O ogłoszeniu drukiem chociażby najważniejszych fragmentów procesu: aktu oskarżenia, mów prokuratorów i adwokatów niema mowy ze względu na ogrom materiału. Dobrze więc, że przynajmniej chociaż drobna jego część w postaci mowy adwokata Petruszewicza ukazała się in extenso w druku z inicjatywy p. Ludwika Chomińskiego.

Mowa adwokata Petruszewicza, mimo iż została wygłoszona w obronie tylko kilku podsądnych: Radosława Ostrowskiego, Józefa Szarkiewicza, Antoniego Łuckiewicza, Antoniego Sokołowskiego i Stefana Stocika, (którzy też wszyscy zostali uniewinnieni) zawiera jednakże syntetyczny rzut oka na całokształt sprawy i oświetla wyraźnie przebieg i charakter procesu. Mowę tę powinien przeczytać każdy, kto się interesuje zagadnieniem stosunków narodowościowych w naszym kraju i kto swe pojęcie o działalności Białor. Hramady utworzył na podstawie wysoce tendencyjnych relacji prasy polskiej.

Warto też, aby się zapoznali z nią ci wszyscy, którzy nie posiadając dokładnych informacji o procesie i roli, jaką w nim odegrał prof. Petruszewicz odnieśli się z uznaniem do decyzji Senatu U. S. B., wykluczającej świetnego obrońcę i prawnika z grona profesorów wszechnicy wileńskiej.

**Jałowiecki Mieczysław.** *Po dworach i wsi litewskiej.* Kamień. 1928. str. 42.

Jest to bezpretensjonalny zbiorek wiadomości i wspomnień przeważnie o dworach ziemiańskich i ich właścicielach na całym obszarze ziem litewsko-białoruskich, które autor jako członek Komisji Szacunkowej Wileńskiego Banku Ziemskiego miał możliwość zwiedzić dokładnie wzdłuż i w poprzek. Trochę historii, trochę geografii i bardzo dużo genealogii stanowią kanwę, na której autor dość niedbale wyhaftował nikły obraz przedwojennej Litwy i Białorusi, pozostawiając w duszy czytelnika czy słuchacza (gdyż sądząc z formy utworu jest to powtórzone w druku odczyt) wrażenie jakiejś północnej Arkadii, gdzie życie płynęło spokojnie bez trosk i kłopotów, gdzie panowały powszechne zadowolenie i stosunki idylliczne...

Jak wszyscy przymusowi lub dobrowolni emigranci z naszego kraju. p. Jałowiecki wspomina i opisuje go ze szczerym sentymentem, któremu brak wszakże głębszego i szerszego podłoża, wskutek czego żal jego za utraconą bezpowrotnie przeszłością nie wywołuje wzruszenia ani współczucia. Typowo szlacheckie społeczno-polityczne refleksje, które autor zaczyna i kończy swą gawędę wywołać mogą jedynie uśmiech ironiczny. Kilka anegdotek i nieco ciekawych szczegółów obyczajowych stanowią okrasę tej broszury, która ukazała się w druku na dalekiem Pomorzu i przypadkiem zabląkała się na nasz stół redakcyjny.

**Święcickij J.** *Rozkwit kulturno-nacionalnoho žyttia schidnoi Biłorusi.* Lwów. 1928. str. 41.

Znany pisarz ukraiński zwiedził przed paru laty Mińsk i swymi wrażeniami z pobytu w stolicy Białorusi Wschodniej podzielił się z czytelnikami lwow-

skiego „Diła”. Zdawaliśmy z nich sprawę w Nr. 9 „Przeгляdu Wil” z r. 1927. Obecnie jako odbitka z tegoż „Diła” ukazała się niniejsza broszura, zawierająca analizę współczesnego piśmiennictwa białoruskiego oraz spostrzeżenia autora na temat stosunków narodowościowo-kulturalnych, panujących w ustroju sowieckim w zestawieniu z temiż w państwie polskiem. Nie można p. Święcickiego oskarżać o stronność, jeżeli to porównanie nie wypada na korzyść Polski.

Objektywne sprawozdanie ukraińskiego obserwatora — bynajmniej nie sympatyka bolszewizmu — potwierdza nasz pogląd, który już swego czasu tu wypowiedzieliśmy, mianowicie, że Mińsk stał się dziś poważnym ośrodkiem ruchu kulturalnego białoruskiego i że nawet w ciasnych ramach ideologii komunistycznej działacze białoruscy tworzą istotne wartości kulturalno-narodowe.

a.

## KRONIKA.

**Targi Północne i Wystawa Regjonalna.** D. 18 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie przygotowywanej od szeregu miesięcy i szeroko reklamowanej przez prasę wileńską Wystawy-Targów na terenie ogrodów Bernardyńskiego i Botanicznego w Wilnie. Jak się wystawa przedstawia, co zawiera i jaką ma wartość — o tem szczegółowe wiadomości można znaleźć w codziennej prasie wileńskiej. Ze swej strony nic nie możemy powiedzieć, bośmy jeszcze nie zdążyli jej zwiedzić. Najważniejsze pytanie, czy są potrzebne „Targi Północne i Wystawa” w Wilnie i czy impreza ta przyniesie miastu i krajowi korzyść realną — narazie również musi pozostać bez odpowiedzi. Pod jednym względem pożytek jest niewątpliwy: dużo ludzi znalazło zarobek przy urządzeniu wystawy. Inne raczej, zwłaszcza natury politycznej i ekonomicznej, o których szeroko się rozpisują dzienniki polskie, nie trafiają nam do przekonania. Ale powstrzymujemy się od wypowiedzenia swego sądu, nim nie zapoznamy się bliżej z organizacją i charakterem tego przedsięwzięcia. Już dziś można jednakże stwierdzić, że oczekiwania inicjatorów „Targów-Wystawy” na wielki napływ gości przyjezdnych, zdaje się, kompletnie zawiodły. Zapowiadano przedewszystkiem przyjazd wielu dygnitarzy z Warszawy, a skończyło się na tem, że premiera i jego zastępcę reprezentował jedynie p. minister komunikacji, który też dokonał otwarcia wystawy. Ruch w mieście również nie zbyt ożywiony, o wiele słabszy niż na Kaziuka.. Zresztą zobaczymy.

**Amnestja.** Wskutek amnestji został zwolniony z więzienia w Mokołowie ks. W. Godlewski, b. proboszcz z Żodźszek, znany działacz białoruski, skazany na dwa lata więzienia za agitację narodową. Ku ogólnemu zdumieniu ks. Godlewski został mianowany przez J. E. ks. arcybiskupa Jalbrzykowskiego prefektem gimnazjum Wityłek w Wilnie

**Odmowa.** T-wo „Rytas” otrzymało z Ministerstwa W. R. i O. P. odpowiedź odmowną na swe podanie o otwarciu litewskiego seminarjum nauczycielskiego, zamkniętego w październiku r. ub. w okresie t. zw. retorsyj T-wo „Kultura” zaś, które otrzymało pozwolenie na otwarcie pierwszych trzech kursów seminarjum nie posiada odpowiednich środków na ich uruchomienie. W rezultacie więc w dalszym ciągu społeczeństwo litewskie będzie pozbawione możliwości zdobycia potrzebnych sił nauczycielskich, co się dotkliwie odbije na akcji oświatowej wśród ludności litewskiej.

**Zatwierdzenie konfiskaty.** Wileński Sąd Okręgowy na swej sesji gospodarczej zatwierdził konfiskatę, nałożoną na № 14 z d. 29 lipca b. r. tygodnika „Życie Ludu”.

*Numer niniejszy uległ znacznemu opóźnieniu z winy drukarni, która będąc przeciążona terminowemi obśtalunkami w związku ze Zjazdem Legionistów i otwarciem Północnych Targów w Wilnie, nie mogła na czas wydać z drukiem naszego pisma.*